HISTORYA

Bárzo piękna

O BARNABASZV.

Iáko śie ten zacny Kupiec z drugim Kupcem ná cnotę Zony swoiey záłozył / o zakładnie máły.

Wszytkim cnym Pániam ku pociesze y przestrodze.

Teraz nowo Drukowána.

Wy pánie co z Bábámi spráwy rády máćie /
Te Historya pilnie kiedy przeczytaćie /
Nie wdáwáyćieś śie z nimi w towárzystwo żadne /
Bo gdźie Dyabeł nie może śle wiec baby zdradne.
Ale k iákiemu końcu to rádo przychodźi /
A nie iedney to czásem rado wiec zászkodźi.

W KRAKOWIE.

Roku Páńskiego / 1615.

Galinis ter quinq; viris sufficit unus
At ter quinq; viri non sufficiunt mulieri

S. Augustinus Doctor Eccle.
Bis quinis pœnis affligitur, ois adulter
Aut hic pauper erit aut turpi morte peribit
Aut infamis erit aut claudetur carcere tetro
Aut aliquit membri casu vel vulnere perdet
Idem Autor
Si quis conspexerit mulierē ad mechandu eam
Iam in corde mechatus est eam

IEY MSCI PANIEY KATHARZYNIE
Amendzíney Olborniczce Olkuſkiey Pániey mnie łáſkáwey.

IEſt ten zdawná obyczay miedzy ludźmi záwżdy /
O czym też wie / mym zdániem / málo iuż niekáżdy
Iż kiedy kto doſtánie czego oſobnego /
Odſyłá wiec z rádoſcią ieden do drugiego.
Okázuiąc tym iemu ſwoie życzliwośći /
A czynią to wiec ludźie s ſczerey vprzymośći.
Ia gdy tá Hiſtorya do rąk moich przyſzłá /
Ktora iuż dawno przed tym ná świát byłá wyſzłá.
Iednák iż tey iuż w kramiech y znáku nie ſtáło /
Wydáć mi ią záś ná świát / teraz świeżo zdáło.
Gdy ſie w niey zámykáią przeſtrogi nie máłe /
Zwłaſzcza vczćiwym pániom w przykład okazáłe.
Przeto ia twey oſobie zá máły dar dawam /
[illegible]es godná wietſzego ſam ia to przyznawam.
[illegible] hećí ſie treſiło /
[illegible]

¶ Do Czytelniká.

TE ksiąszki żáłobliwa Historya máią /
Dwu Kupcow z ich zakłádem w sobie zámykáią.
Iák sie ieden ná cnote żony swey záłożył /
Iáko zakład vtrácił / wiele złego pożył.
A iák zás k niemu przyszedł / iák sie z nim rospráwił /
Gdy Pan Bog żony iego niewinność obiáwił.
Czego sie káżdy szerzey niżey sám doczytasz /
A iesliże nie vmiesz / wiec drugiego spytasz.
¶ Z ktorey też káżda páni / powiádam to tobie /
Może iście przykład wziać pożyteczny sobie.
Iáko sie w spráwách swoich w łożnicy ma rządźić /
Iáko wszytko opátrzyć / nie chceli w czym zbładźić.
By w zła sławe y w ludzka nie przyszłá obmowe /
Z czegoby smutek miátá y záłosna głowe.
¶ A małżonkowie tákże przykład z niey bráć moga /
By sie nie vkwápiáli z sentencyia sroga.

HISTORYA
o Bárnábaſzu.

IEſt w kroleſtwie Fráncuſkim Páryż miáſto ſławne
W okrąg ieſt bárzo wielkie/ bogáte y dawne.
Wnim Krolowie Fráncuſcy ſtolice ſwą máią/
Tám poſpolicie z dworem ſwym rádzi mieſzkáią.
Mężow tám zacnych doſyć / złotá ſrebrá k temu /
Rycerze też tám czyſci możeſz wierzyć temu.
Kollegia w nim zácne / z dawnych czáſow ſławne /
Náuki wyzwolone czytáią w nich dawne.
Má w ſobie czyſtych ludzi Doktorow vczonych /
Nie ieden narod ieździ by ſie vczył do nich.
Lecz y w mieyſcu weſołym y bárzo roſkoſznym /
Porządek w nim wyborny / káżdy tám beſpiecznym.

Bywáią też w tym mieście kosztowne Jármárki /
Ná ktore ludźie iezdzą / drugi ná frymarki.
Z rozlicznych y z zacnych miast tám kupcy bywáią /
Jedny kramy przedáią / drugich nábywáią.
¶ Jednego sie tám czásu Kupcow dość ziechálo /
Z Genewy z Plácencyey wiele sie zebrálo.
Ci tám społecznie w iedney gospodźie leżeli /
Drudzy támże z inych miast do nich przybieżeli.
Káżdy tám dla kramnych spraw ná Jarmárk przyiechał
By co zysku wygráć mogł tego nie zániechał.
¶ Tráfiło sie s trefunk / że siedząc v stołu /
Rozmáite rozmowy mieli s sobą społu.
Káżdy z nich to y owo przywodźił w rozmowie /
Część żártem część też prawdą przymawiáiąc sobie.
Náostátek w rozmowách ná plác przytoczyli /
O co sie miedzy sobą tám dwá powaśnili.
Jáko to rzeczy dźiwne á práwie wątpliwe /
Żeby żony kupieckie miáły być cnotliwe.
Żeby wiárę mężom swym státecznie chowáły /
Żeby zá żądliwością ...
...

Jać pewnie zá ſwa żona przyrzec wam nie moge /
Co wiedźieć ieſli mię też nie rzuca przez noge.
Bo może w czáſu ſwego iák raczy vżywáć /
Wierę́ć przy niey nie moge záwżdy ia ſam bywáć.
Wſzákżem ia nápominal by miálá ná pieczy /
Státeczność / dobrą ſławę / y cnotliwe rzeczy.
By w tey mierze nikomu vwieść ſie niedáłá /
Cnote dobrze dla śiebie y dla mnie chowáłá.
Tym podobne rozmowy drudzy przytoczyli /
Káżdy iáko kto vmiał ná plác przynośili.
Jedni żártem y śmiechem rzeczy popráwiáli /
Drudzy te rzecz ſtatecznie s ſobą rozbieráli.
¶ Támże przy tey rozmowie był Bárnábaſz nieiáki /
Z Genui zacny człowiek á Kupiec bogáty.
Ktory był w ſwoich ſpráwách mądry y ſtáteczny /
A w przedániu kramow ſwych Kupiec nie fáteczny.
Ktorego z onych ieden ſpytał w ty to ſłowá /
Coż ty ku temu mowiſz znáć żeś mądra głowá.
¶ Ktory ná ty ich ſłowá odpowiedźieć raczył /
Do czego ſie śćiągáły ony żárty baczył:
Moi mili Pánowie ták ia to rozumiem /
Jednák tego wykłádáć v śiebie nie vmiem /
Że ſie ty żárty s ſercem wáſzym nie zgádzáią /
Bo coś podeyzránego w ſobie zamykáią.
Niewiem ieſliby kto z was v śiebie zá to miał /
Żeby o żenie ſwoiey co złego rozumiał.
Chybá żeby ia kto w podeyrzeniu iákim /
Ten bywa poſpolićie rad w myſleniu tákim.
Jeśli ták rozumiećie iákośćie twirdźili /
Tymi żárty / nád wasby vbożſzy nie byli.
Niewiem co zá roſkoſzy wiec táki vżywa /
Gdy z táką myślą z domu do cudzych źiem płynwa.

Abowiem

Abowiem y tá drogá będźie mu teskliwa/
Y myśli iego po cżęśći będźie mu brzydliwa.
Gdy ná dom/ ná dźieći swe/ ná żone wspomienie/
Pewnie go iescże w drodze dobra myśl ominie.
Chybá iżby chćiał zgołá zápomnieć wszytkiego/
A myśl go też nie wiodłá myślić co tákiego.
Abowiem co może bydź tákiemu cżłowieku/
Poćiesliwszego w drodze/ w tym to krotkim wieku.
Jedno iże wie dobrze/ á iest pewien tego/
Kiedy w droge odiechał zdomeczku swoiego.
Że w domu swym zostáwił małżonke cnotliwa/
Wierna/ stała/ vprzeyma/ we wszytkim vcżćiwa.
Z ktora spolnie nábywa żywności pocżćiwey/
Wierna praca poznawa z małżonki cnotliwey.
Ktemu przy niey dźiatki swe y wierna cżeladke/
Odiechał porucżywszy małżonce swey wszytke.
Że wie iż tá cżęść práce co ná żone przydźie/
W domu iego porządnie práwie dobrze idźie.
Około nábywánia maiętnośći iego/
Przeto zawżdy myślenie prześpiecżne ma z tego.
Y Jáć to osobie moge wam powiedźieć śmiele/
Rozważáiąc to sobie z inszych przycżyn wiele.
Jeslibym o swey żenie ták źle miał rozumieć/
A co lepszego/ o niey mowić: nie miał vmieć.
(Ktorey nie tylko ćiáłá osobna piekności a/
Y vrody iey tákże osobna gładkośćia.
Ale y obycżáiow cżystych ozdobnośćia/
Cnota/ cżysta dźielnośćia/ y insza godnośćia.
Pan Bog z łáski swey świętey iey nie vposlędźił/
A mnie ia tu dáć racżył/ dom moy nia náwiedźił.
Gktora mnie miłe dźiatki/ y ludźiom przyiemne/
Racżył dáć dla poćiechy/ ná cżásy potomne.)

O iey

O tey iśtey iákom rzekł bym źle miał rozumieć /
    A v siebie w tey mierze w podeyrzeniu ia mieć.
A nie miał ieytu wierzyć wßego dobrá mego /
    Choćbym też był nadáley od domu swoiego.
Abo też iey wierności ná przećiwko sobie /
    A miałbych o tym myślić záwzdy w swoiey głowie.
Záprawde byłbych nedzny y mizerny człowiek /
    W frásunku muśiałbych ia tráwić swoy wßytek wiek.
A snaćbych y w spráwách swych tu sczęśćia mieć niemogł/
    Bo mi tego frásunku niktby zbydź nie pomogł.
A dniá też wesołego nie mogłbych iuż miewáć /
    Gdybych w tákim myśleniu vstáwnie miał pływáć.
Ná te Bárnábaßowe słowá odpowiedźiał /
    Ambroży s Plácencyey / gdy v stołu śiedźiał.
Moy Pánie Bárnábaßu coście powiedźieli /
    Temuć my wierzyć musim choćbyśmy niechćieli.
Ale to przećie drugim mimo vßy poydźie/
    Twoiá powieść nigdy im sercá ich nie doydźie.
Wßytkoby to bydź mogło / y może bydź záwße/
    Kiedyby białegłowy ábo żony náße.
Vstáwicznie ták sámy bez męßczyzny były /
    A z nimi żadnych spotkow zgołá nie czyniły.
Wßákoż to iest rzecz iáwna doświádczona dosyć /
    Że białegłowy pod czás dádzą się vprosić.
Bowiem są bárzo ludzkie / y k temu nie stáłe/
    Rády rychło vwierzą á nie są w tym trwáłe.
Rády widzą bieśiády z męßczyzną y tańce /
    W ktorych stroią fircyki / y rozliczne ßańce.
A czego im może bronią / do tego są chćiwe /
    Dádzą się pod czás vwieść przez słowá zdrádliwe.
Rzecz pewna że s trudnośćią mogłby iedne ználeść/
    Ktoraby się zá dáry komu nie dáłá zwieść.

A' o vstáwicżnemi tákże namowámi /
    Abo tákiez bywániem częstym z młodźieńcámi.
A náwet Bárnábaszu ták powiádam tobie /
    Choć swą zonę nád insze tu wystawiasz sobie.
Smiałbych o tysiąc koron záłożyć sie s tobą /
    Choćiey nie znam / áni wiem z iaka iest osobą.
A iżeby ty iedno sam ná to przyzwolił /
    Abych do niey iacháć mógł tego mi dozwolił.
Vyrzysz / dowiodę tego / iż mi k woli będźie /
    A iesli nie dowiodę / zakład moy w tym śiedźie.
¶ Tá mowá Bárnábaszá gryzłá nie pomáłu /
    Dobrze że sie do niego nie porwał do stołu /
Bowiem tákowa rzecza żártowáć nie dobrze /
    Szásowáć w zły obyczay czyię cnotę szczodrze.
Przeto Bárnábaszowi te żárty w smiech nie szły /
    Bo miał cnotliwą zonę / do sercá mu doszły.
Ale iżeby złego iákiego mnimánia /
    Zenie swey nie vczynił / ábo podeyrzenia.
Rzekł chcę ia swoie gárdło sámże ná to sádźić /
    Choć wiem iże drugiego nie będę mogł nabydź.
Ze ty tego v zony moiey nie dowiedźiesz /
    Choćći tego dozwolę iż do niey poiedźiesz.
¶ Slysząc to oni drudzy ktemu sie chylili /
    Jákoby miedzy nimi tę rzecz zátłumili.
Bo nie rádźi widźieli iż przyszło do tego /
    By nie podiał z nich ktory szkody czásu swego.
Ale Barnábasz chciał z nim zakłádu koniecznie /
    Zá tą przymowką sádząc gárdło swe bespiecznie.
¶ Ku temu rzekł Ambroży gárdłá mi nie wspominá.
    O nie zakłádu niechcę / bo mi tez nic po nim /
Ale sie ty o zakład záłoz zemną znáczny /
    O pięć tysiecy koron / to będźie dość smáczny.

Boś ty dosyć bogáty nie bedźieć wádźiło /
Y choćiay go vtráćiß / nie bedźieć ßkodźiło.
Wnet sie tám záłożyli dáli rece sobie /
Podáli onym drugim by rośćieli obie.
Ktorzy to miedzy nimi chcac rozwieść koniecznie /
Chćieli to ták zágáśić / práwie á ßkutecznie.
Ale oni niechćieli żadnym obyczáiem /
Ná to z zwolić / mowili : niech to idźie wzaiem.
Zápisáli sie sobie z obu dwu stron mocno /
Y powtarzáli słowy przed ludźmi dość głośno.
A zwłaszczá Pan Bárnábaß ták sie mu zápisał /
Y słowy to powtarzał co tám káżdy słyßał.
Ze tám w Genewie przez czás niektory bydź nie miał /
Ani też práktykowáć by żone ostrzedz miał.
Ani iey listem swoim nie miał oznáymowáć /
Ani przez żadne posty do niey odkázowáć.
By żoná o zakłádźie tákim nie wiedźiáłá /
W tym zgołá wiádomośći żadney by nie miáłá.
¶ Zá tym Ambroży pilnie w droge sie gotował /
Tußył ten zakład wygráć / przeto sie rádował.
A ták s Páryżá miástá wnet sie odpráwiwßy /
Jechał sam do Genewy / á tám przyiechawßy.
Jał sie s pilnośćia stáráć / aby ku rozmowie /
Z Bárnábaßowa żona mogł przyść y namowie.
Ale iż od vczćiwych pań tám często słyßał /
Wiele dobrego o niey przeto lbem kołysał.
Nieśmiał sie mowa swoia o to z nia pokusić.
Lecz iney drogi ßukał / iák by iey záćusić.
Y iáko ono mowia kedy czárt nie może /
Tedy bábe náprawi / tá rychley pomoże.
Y nálazł sobie bábe ćwiczona do tego /
Nie dáleko od domu Bárnábaßowego.

Ktora byłá świádomá dobrze domu tego /
    Bo tám czásem bywáłá v małżonki iego.
Te iſtą bábe dobrze Ambroży dárował /
    Nieſcze więtße dáry dáć iey obiecowáł.
Zwierzył ſie iey wßytkiego przedſięwźięćia ſwego /
    Rzekł więcey dáć / ieśli mu pomoże do tego.
¶ Oná bábá dobra mu pomoc obiecáłá /
    Jákoby k ktemu przyść miał / też go náuczáłá.
Położenie domoſtwá Bárnábaßowego /
    Powiedźiáłá mu wßytko / y ſpoſoby iego.
¶ Potym ßłá oná bábá do Bárnábaßowey /
    Aby ia vłowiłá zdrádliwymi ſłowy.
Mowiąc: ma miła pani / ráczćie mie wyſłucháć /
    Mam popilney potrzebie tu z miáſtá odiácháć.
Aczći ſtąd nie dáleko / lecz mie przedſie ſtráßno /
    Bych vboſtwá w domu ſwym nie pozbyłá łácno.
Proße okażćie mi w tym teraz łáſke ſwoie /
    A ráczćie w záchowánie przyiąc ſkrzynie moie.
W ktorey mam co przednieyße ſwe vbogie rzeczy /
    Przeto proße by byłá tu v was ná pieczy.
Aby iedno przez te noc mogłá ſtáć w komorze /
    Abo w łożnicy wáßey tám gdźie ſtoi łoże.
Wſkáże ſie ia też nigdy wam z żadney poſługi /
    Nie zbrániam / áni bede teraz y w czas długi.
Bo iż mießkánie moie ſtoi nie opátrznie /
    Boie ſie w nim zoſtáwić ſkrzynie ſwey beſpiecznie.
¶ To iey Bárnabaßowa żoná obiecáłá /
    Skrzynie do łożnice ſwey przynieść iey kazáłá.
¶ Odßedßy ſtámtąd bábá proſiło k Ambrożemu /
    Jáko do czego przyść ma / powiedźiáłá iemu.
Trudno abo też nigdy do tego nie przydźieß /
    Ni ſobie żadną miárą tego nie przewiedźieß.

Abyś

Abyś pánia cnotliwą miał mieć ku swey woli /
Nie doydźiesz tego v niey / być miáłá bydź kwoli.
Wszákże rádą pomogę ia tobie ku temu /
Jákobyś rychło przyść mogł do tego w iey domu.
Ták iż żaden o tobie tám wiedźieć nie będźie /
Będźieszli iedno sam chćiał tedy to ták będźie /
Że v niey dźiś w łożnicy będźiesz mogł nocowáć.
Tám rozumu vżywáy byś mogł z nią obcowáć.
J Temu sie práwie s sercá Ambroży rádował /
Oney bábie ná tych miast podárze dárował.
Támże wlazł w one skrzynie k temu zgotowána /
Dał sie w niey zamkiem zámknąć y s stráwą nádána.
One skrzynie mogł sobie kiedy chćiał otworzyć /
A wyleść z niey / y záśie mogł sie w niey położyć.
J Bábá stámtąt szłá prosto do Bárnábaszowey /
Skrzynie one nieść dáłá do cney białeyglowy.
Támże v niey napilniey o to prácowáłá /
By iey skrzynie w łożnicy swoiey záchowáłá.
J Co iey ślachetna páni wnetże pozwoliłá /
Skrzynie w łożnice swoie postáwić zwoliłá.
Támże nátychmiast skrzynie w łożnice wnieśiono /
Postáwiwszy ią dobrze / drzwi mocno zámkniono.
J Potym odeszłá bábá rzkomo iecháć w drogę /
(Day byłá pirwey zárąz złomáłá swą nogę.)
Mowiąc: iuż miła páni ia od was odiádę /
Jutro dali Bog zá sie po skrzynie przyiádę.
J Ambrożi gdy iuż poczuł iż oná komorá /
Dobrze zámkniona byłá / iuż práwie z wieczorá.
A nie słyszał áby kto po domu miał chodźić /
Coby mu iego spráwe mogł iáko przeszkodźić.
Otworzył one skrzynie / wylazł z niey w komore /
Po niey ćichoczko chodźił / chcąc łowić śikore.

Ku drzwiam ſzedł á opátrzył v nich zámek dobrze /
By mu kto nie przekáźił tego ſpráwy támże.
Gdy iuż tám był beſpieczen / przypatrzał ſie pilnie /
Wſzytkim rzeczom w komorze iście nie omilnie.
Co obrázom / obiciu / co nád łożem było /
Ták tez y inym rzeczom gdy ſie co tráfiło.
Tám przypatruiecy ſie vyźrał ſzáfe cudną /
Vrobioną foremnie á robotą trudną.
Oſobliwą robotá w niey fladrowa byłá /
Meyſter ſztuk w niey oſobny / koſztowálá siłá.
Te ſzáfę ogleduiac vyźrał w niey klucz tkwiocy /
Otworzył ią á s tego był ſie ráduiacy.
Támże nálaſł w tey ſzafie ſzufladke s klenoty /
Ktore páni naſzálá perły y forboty.
Aczkam miał klenotow dość / y koſztownych rzeczy /
Wſzakże Ambroży tylo dwá miał ná ſwey pieczy.
Pas koſztowny y pierzcień / obrał s tych klenotow /
Wźiawſzy to wzánádrá ſwe / niecháiac forbotow.
Vczyniwſzy też v drzwi zamek wolny zá ſie /
Wiecey niebeſpieczeńſtwá iuż niechcac brác ná ſie
Wlazł do ſkrzynie s klenoty / ktore tám wźiać raczył /
A w niey ſie z nimi zámknać iście nie przebaczył.
W tey ſkrzyni tám zamek miał dźiure dosyć wielka /
Ze nia co ſie tám działo mogł widźieć rzecz wſzelka.
A ſkrzyniá przeciw łożu poſtáwioná byłá /
Ze nia Ambroży widźieć mogł w komorze siłá.
¶ A gdy iuż noc nádeſzłá / oná dobra páni /
Weſzłá do komory ſpáć s ſwoimi corkámi.
Támże śiedzac ná łożu chwile rozmawiáłá /
Z onymi coreczkámi / niż ſie rozbieráłá.
Ocźie rozbieráiecy ſie gdy zwlekłá koſzule /
Obaczył wnet Ambroży tám w ſkrzyni przez dźiure.

V niey

V niey pod lewą piersią brodawkę czyrwoną /
Kitkiem żołciuchnych włosow w koło osádzoną:
Ktora pilnie w pámięć wyiął / dla znáku pewnego /
Ktorymby mogł dowodźić łotrostwá swoiego.
J Názáiutrz oná babá z domu swego wyszłá /
Do oney ślachetney pániey zás dla skrzynie przyszłá.
Ktora wziąwszy kazáłá nieść do swego domu /
(Dla tey zdrády dáy byłá zábita od gromu.)
J Ambroży iuż precz idąc dárował ią dobrze /
Obiecał iey zá pracą nagrodźić to sczodrze.
Wziąwszy ony klenoty do Paryżá iechał /
Do oney swey gospody / w obiad prawie wiechał.
Zástał tám Barnábaszá s kupcy v obiádu /
Vpomniał sie koron pięć tyśiecy zakłádu.
Twierdząc żem twoie żonę miał ku swoiey woli/
Już cię o ten to zakład niech głowá nie boli.
A ieśliże powieśći mey gołey nie wierzysz /
Tedy tymi znákámi prawdy sie do mierzysz.
Wiedz o tym iż mie samá w modłá wswą łożnyce /
W ktorey ma málowána trzech krolow tablice.
Nád iey łożem támże iest tákowe obićie /
W ktorym vtkano czyśćie Wenusowe lice
Támże przy niey Kupido trzyma łuczek w ręce/
Oczy ma záwiązáne / ma sie też sam w męce.
Ma w rámionách skrzydełká s czyrwonego pirza /
Z onego łuczku strzela w kogo rączy zmierza.
Ná ścienie malowánie Karogi latáiąc.
Przed ktorymi do lásá vćiekał precz Záiąc.
Zá ktorym puśćił w tropy Myśliwiec Ogáry /
Miedzy nimi był w męce by miedzy Tátáry.
Vbiwszy go zaprawiał Myśliwiec Karogi /
Dał im kęs záiącá zieść / psom s chlebem twarogi.

Jest też w tey to łożnicy ſzafá oſobliwa /
    Sſladru ieſt vrobioná / to rzecz nie kłamliwa.
W tey łożnicy mie Wenus karmiełá źwierzyna /
    Kiedym s twa żona leżał w łożu pod pierzyna.
Tákowe położenie y kßtałt tey łożnice
    Jużmi zakłád możeß dáć / dałem znák y lice.
Jeſli máło ná tym maß wey te dwá kleynoty /
    Wiem iż ſie ich nie záprzyß / bo ſie znaß ſam że ty.
Ty mnie miedzy inßymi tám wybráć kazáłá /
    Otworzywßy ßufladę w ßafie gdźie ie miáłá.
Tymi mię dárowáła ná znák ſwey miłośći /
    Przećiw mnie / gdym odieżdżał / od niey ſłámtey włośći
¶ Vſłyßawßy te słowá on dobry Bárnábaß /
    Ktore mowił ku niemu iego zdrádny Judaß.
Vyrzawßy też on pierśćień / pás / ktore znał dobrze /
    Zlekł ſie bárzo y myślił / iuż mnie ten łotr odrze.
Rzekł: máło ia ná tym mam mogłeś ty fałßywie /
    Tego ſię tám wywiedźieć / ábo ſnać zdrádliwie.
Kleynoty przez zdrádę tobie dáć możono /
    Abo ie tobie k woli s ßafy vkrádziono.
A przeto ná twey mowie ia ieſzcze mam máło /
    Wiem iże żoná moiá chowa cnotę cáło.
¶ Powiedźiał mu Ambroży: gdyż w tym máło maćie /
    Powiem wam kiedyż więcey tu wiedźieć żądaćie.
Wáßá páni ma známię / pewnie wam to powiem /
    Brodawećzkę czerwoną pod cyckiem ſwym lewym.
Ná niey ieſt pięć abo ßeść włoſow liſowátych /
    Już ty Bárnábaßu miey dość ná znákách tákich.
¶ Ten dowod ſam Bárnábaß y wßyſcy przyięli /
    Acz s tego z Bárnábaßem wielką záłość wźięli.
Dał mu z wielką záłośćią zákład on wygrány /
    Pięć tyśiecy koron wźiął iego towárzyßy.

Smutnie

Smutnie tám ztąd odiechał do miástá drugiego /
By z żáłością nie pátrzył ná zdraycę swoiego.
Bo był wielkimi smutki y frásunkiem zięty /
A tego nie dźiw było / bo mu to szło w pięty.
A od wielkiey żáłości często tám omdlewał /
Biedáiąc / ná żonę swą bárzo się rozgniewał.
Támże bárzo żáłosny w onym mieście mieszkał /
A sługę do żony swey skokiem z listem posłał.
Aby zaraz wźiętá list y czytałá iego /
Żeby nic nie mieszkáiąc iechálá do niego.
A słudze też zákazał przedźiw bárzo srodze /
Iż skoroby ią wywiodł / abył z nią iuż w drodze /
Aby ią tám zadawił gdźie w leśie głębokim /
A tego nie wspominał przed żadnym człowiekiem.
Prosząc go pilnie áby ináczey nie czynił /
Ale áby z pilnośćią ktemu się przyczynił.
Obiecuiąc go dobrze zá to podárowáć /
Y łáskę swą vprzeymą záwżdy okázowáć.
Sługá co Pan roskazał vczynić obiecał
Wierną posługę swoię do tego zálecał.
¶ Zátym wnet z onym listem do pániey poiechał /
A śpiesząc się do domu w kilká dni przyiechał.
Oddał on list swey Pániey / od Páná swoiego /
Ktora mu rádá byłá / wnet otworzyłá go.
A przeczytawszy on list / dźiwno iey to było /
Nie wiedząc nic coby to tám nowego było /
Iże iey mąż do siebie przyiecháć roskazał /
Y to bárzo surowie koniecznie przykazał.
Pytałá się przyczyny v sługi onego /
Ieśliżeby nie wiedźiał / po co / á dla czego?
¶ Sługá powiedźiał niewiem / wszákże snadź dla tego /
Że tám muśi pomieszkáć dla hándlu swoiego.

Oná wnet iáko dobra wnet sie zgotowáłá /
  Zgotowawszy z tym sługą ná droge iecháłá.
¶ A gdy iuz w lesie byli / sługá kniey przystąpił /
  Zalem wzruszony w sercu / iż ná to postąpił.
Powiedział iey płáczliwie roskazánie Páńskie /
  Ktore było okrutne / á nie Krześciáńskie.
¶ Pytáłá dobra Páni służebniká tego /
  Przecz tákie roskazánie wyszło z Páná mego ?
Dla czegoć to vmyślnie vczynić roskazał /
  Przecz mi wzdy swą nie łáske ták sroga okazał ?
W czymżem ia przewinilá do Małżonká mego ?
  Ze mie vdáwić kazał / á niewiem dla czego ?
Poniewaz sie ia w niczym nie czuie bydź winna /
  Zawzdym mu okázáłá wiernosć swą powinna.
Jać niewiem miła Páni / on sługá powiedział /
  Mnie sie tego nie zwierzył choć zemna sam śiedział.
Wy to sámi nalepiey iuż wiedzieć możećie /
  Dla czego sie tákie złe miedzy wámi plećie.
¶ Tám oná dobra żoná ku Bogu westchnawszy /
  W iego swieta obrone iemu sie poddawszy.
Jelá pokornie prosić sługi z nárzekániem /
  Aby sie nie vkwápiał z Páńskim roskazániem.
By iey záráżem w lesie gárdłá bráć nie raczył /
  Aby sie w tym powściagnał ná to dobrze baczył.
Jż Pan Bog wszechmogacy mści sie krwie nie winney /
  Nie vydzie táki kázdy pomsty iego śilney.
¶ Vczynił to on sługá / dał sie w tym vprosić /
  Záłuiac iey / bo nád nia miał lutośći dosyć.
A tám że ia ná tych miast z iey odźienia z wlokszy /
  A swoie stáre száty támże iey podawszy /
Powiedział : Oto weźmi stáre száty moie /
  A ia też tu zábiore to odźienie twoie.

Obleczże sie co rychley w ty to moie száty/
A idź tám kedy by cie twoy powinnowáty/
Żaden nie poznał nigdy/ áni też ogladał/
Abym ia gárdlá swego dla ciebie sam nie dał.
A twoie száty ná znák zábicia odniose/
Twoiemu Małżonkowi záraz ie przyniose.
Y Támże dobra cna Páni podstrzygszy swe włosy/
W on sie vbior oblokłá/ y poszłá przez lásy/
Rzewliwie nárzekáiac ná niesczecie swoie/
Moy miły Bárnábaszu/ miłe serce moie/
Cożemći wżdy ták żywá złego vczyniłá?
A cożem wżdy tákiego tobie przewiniłá?
Żeś ták ná wdemna srogie skazánie vczynił/
A mnie nie wysłuchawszy ták srodze obwinił.
Azażemći iá kiedy wiáre przestapiłá?
Azażemći też kiedy ia wystepna byłá?
Azażeś ze mnie nie miał powolniuchney żony?
Azażem száfowáłá cnota we złe strony?
Azażem iáko żywá ciebie rozgniewáłá?
Azażem sie też kiedy z cnoty vwieść dáłá?
Azażem sie nie wiernie z toba obchodziłá?
Azażem też nie wiernie w domu twym robiłá?
Azażemći ia kiedy nie byłá posłuszna?
Azażem kiedy brátá przed sie rzecz niesłuszna?
Azażem cie nie wiernie záwżdy miłowáłá?
Azażemći ku mieniu dobr nie pomagáłá?
Azamći cudnych dziatek też nie národziłá?
Azażem ich cnotliwie też nie wyćwiczyłá?
Ktore ia o Boże m:y iuż tobie zálecam/
W opieke sie ia twoie y one polecam/
O moie miłe dziatki/ corki me namilsze/
Nad wasći mi tu nie sa żadne insze milsze.

Wiemći że z przyrodzenia skłonne nie będźiećie/
  Ku żadney sprosney rzeczy y marney ná świećie.
Ale ách niesłyciż mnie / komuż was porucę:
  (Gdyż sie iuż sámá do was snádź nigdy nie wrocę.)
Coby was nápominał/ przestrzegał / náuczał /
  Boiáźni Bożey ktemu z pilnośćią przyuczáł.
O niechćiał tego Pan Bog / ábych pierwey byłá /
  Zdechłá / niżlim dźieweczki swoie porodźiłá.
Ktore wieß to iuż Pan Bog iáko sie obrocą /
  Jákowe obyczáie z nich sie iuż wyßpocą /
Tylko ty miły Boże vsłyß prosbę moię /
  Rácz ie w obronę przyiąć y opiekę twoię.
A nie day moy Pánie by ku iákiey niecnoćie /
  Miáły przyść kiedy kolwiek ábo ku sromoćie.
O moy miły Małżonku gdźieß iest twoy ślub teraz /
  Lepiey ábyś mie Pánną opuśćił był záraz.
A przeczżeś swych obietnic teraz zá pomionął?
  Cemuś ná swe dźiateczki miele nie wspomionął?
Wspomniß kiedy ná ono spolne żyćie náße /
  Ktore zgodliwe było y poćießne záwße.
Wspomniß też kiedy sobie ná powolność moię /
  Zem ia záwżdy czyniłá z chućią wolą twoię.
Wspomniß żem ćię w żadny gniew nigdy nie przywiodłá /
  Nim ćię spráwámi swemi w popędliwość wwiodłá.
Wspomniß iák z łáski Bożey zá moim stáránim /
  Było nam sporo w domu był obiád z śniadániem.
Czegoć iuż snadź sam Pan Bog nie będźie dáć raczył /
  Ponieważeś mnie nędzną wzgárdźił y zábaczył.
O Boże spráwiedliwy przeczżeś ták przepuśćił /
  Ná mie/ że mie mąż włásny mordowáć dopuśćił.
Zem też wßytkiego zbyłá miły Pánie záraz /
  A poćiechy iuż nie mam od nikogo teraz.

Zbyłám

Zbyłám miłego męzá zbyłám miłych corek /
	Zbyłam wszytke máietność y z złotemi worek.
Ktoreiem nabywáłá Panie Bogoboynie /
	A cnotliwie / á tyś mnie dawáł wszego hoynie.
Ráczże iuż o Boże moy mnie wżdy w tym poćieszyć /
	A mnie z łáski swey swietey tego racz vżyczyć.
Abyś mie ták zginełą niewiástę vboga /
	Od wszytkich opuszczona zá tą spráwą sroga.
Raczył w cnoćie záchowáć / w niey mie mocno scżyćić /
	Poki mi będźiesz raczył żywotá vżyczyć.
Ráczże też o Boże moy mężowi moiemu /
	Moie niewinność ziáwić / gdy raczysz sámemu.
Aby o mnie zginełey ták źle nie rozumiał /
	A cnotę mą v śiebie rozeznáwáć vmiał.
Tobie sie iuż porucam nędznicá vboga /
	Niechże sie zemna dźieie / iákoć sie podoba.
Ták tá cna Páni rzewno á często płákałá /
	Od serdecznego żalu pod czás omdlewáłá.
I Barnábasz po tym rychło z miástá precz wyiechał /
	Towar swoy vtráćiwszy do domu przyiechał.
Gdźie gdy osieroćiáłe corki swe obaczył /
	Pomyslił iż bárzo źle to vczynić raczył.
Iże sie iey wżdy z tego nie dał wypráwowáć /
	Przeto tego okrutnie iał z serca żáłowáć.
Zwlaszczá iż Ambrożego onego istego /
	Záden nigdy nie widźiał / by był w domu iego.
A temu wszyscy to iemu bárzo zá źle mieli /
	Niektorzy żadnych spolkow miewáć z nim niechćieli.
Tákże nieborak nigdy nie mogł być wesoły /
	W wielkie przyszedł vbostwo / nie miał nic powoli.
I Oná iego małżonká z lásu w net precz poszła /
	Gdźie by iey nikt nie poznał / nic z sobą nie niosłi.

Insze imie ták iábac sámá sobie dáłá /
Sekuranem / imieniem meskim sie ná zwáłá.
Cierpiáłá dosyć nedze / y vbostwo wielkie /
Sieroctwo / deszcz / głod / zimno / nie wczásności wszelkie
¶ Potym z Kataloniey człowiek iákiś zacny /
Uczciwy y bogáty / á ktemu státeczny /
(Przyiał ią ná swoy okret) ktory sie gotował /
A do Alexandryey z kupią wypráwował.
Ten miał kilká Sokołow ktore Sołdánowi /
W dáry niosł do Egiptu sámemu Krolowi.
¶ On Sekuran z Sokoły obchodzić sie vmiał :
Bárzo dobrze / iáko im vgodzić rozumiał.
Bo on Bárnábasz mąż iey z tym tez był mysliwy /
Polowáć z nimi często / do tego był chciwy /
A oná wiele rázow przy tym z nim bywáłá /
Bo tez ku temu wielką zawżdy chuć miewáłá.
Powiedział Pánu : Pánie mogeć sie przygodzić /
Bo ia z Sokoły vmiem dobrze sie obchodzić /
A doświádczysz sie látwie po mnie Pánie tego /
Że nie opuszcze przy nich pilnowánia swego.
A przeto rácz cie ie mnie w pilność zlecić moie /
Vznasz iżeć przyłoże do nich pilność swoie.
A niech od okretowych robot wolny bede /
Doznasz iż z pilności mey łáski twey nábede.
¶ Tego mu on Pan táwze nátych miast dopuścił /
A Sekuran pilności swey tez nie opuścił.
Że sie Pánu nie tylko w tym dobrze záchował
Około tych Sokołow ktorych tám pilnował.
Ale tákże y w inszych posługách niemáło.
W ktorych wierność swą Pánu záwżdy chował cáło.
Bo był biegły w kupieckich rzeczách y w ráchunku /
Nie omieszkał Pánu nic w posługách dla trunku.

Tákże

Tak że w krotce miał łaskę wielką Pana swego/
Rzemu go domieściła wielka wiernosć iego:
Przeto go też opatrzył szatami dobrymi/
Iże się w nich nie fromał przed ludźmi zacnemi.
Gdy do Alexandryey w szcześciu przypłyneli/
Darował Katalończyk Sokolmi onemi
Soldana Egipskiego/ co tam roskazował/
A w ten czas ziemie one wszytkie sam sprawował.
Soldan się Sekurana napárł y z Sokoly/
Bo Sokolom snadź nie mogł náleść lepszey szkoły.
Czego mu Katalończyk tam odmowić nie smiał/
Przeto mu go z Sokoly zaraz oddać musiał.
I Także Sekuran został w Soldanowym dworze/
W Bogu nádzieie máiac iż go w czym wspomoże.
A będąc czás nie máły v Soldana tego/
Spodobał mu się bárzo z pilnowánia swego.
A zwłasczá swym myślistwem ktorem się więc báwił/
Tym sobie v Soldana wielką łaskę spráwił.
Tak iż potym dostąpił vrzędow celnieyszych/
Ná dworze Soldanowym mało nie przednieyszych.
I potym nie máłym czásie zwłaszcza w szostym lecie/
Był iarmárk záwołány w Egipskim powiecie.
W mieście Alexándryey/ ktory bywał wielki/
Bo więc nań pospolicie iezdził narod wszelki.
Z rozlicznymi kupiámi Kupcow bárzo wiele/
Zacnych/ możnych/ bogatych/ mogę to rzec smiele.
I Tam Soldan według swego zwyczáiu dawnego/
Przyiął poczet żołnierzow/ dla miásta sławnego.
Ktore Sekuranowi w moc iego polecił/
By w mieście rząd vczynił/ to mu w ten czás zlecił.
Bo ci żołnierze byli przyięci dla tego/
By od gwałtu bronili człowieká każdego.

Rdla

A dla Kupcow postronnych by krzywdy nie mieli/
Jesliżeby ia ktorzy im vczynić chcieli.
Tak też dla ognia y dla przyczyn inszych wiele/
Ktore sie przytrefuia czásem y w Kościele.
J Zachował sie Sekuran w tym vrzedzie dobrze/
Káżdemu okazował vkladność swa szczodrze.
Zwłaszcza włochom ziemkom swym vkładnie sie stáwił/
Ktorych rzecz dobrze vmiał/ z nimi sie rad báwił.
J Przyiechał też ná iármark Ambroży zdrádliwy/
Z Włoch z miástá Placencyey/ wierutny łotr łżywy
Ktory iuż był bogáctwom przez swoy zakłád przyszedł/
W ten czas w Rynek do kramow swey gospody wyszedł.
A rozbił swoy kram miedzy Weneckiemi kramy/
Rozłożył w nim rozliczne klenoty y bramy.
J Tám według obyczáiu po mieście z onymi/
Przeieżdżał sie Sekuran/ z żołnierzmi swoiemi.
Gdzie gdy mimo Weneckie kramy iechał z niemi/
Prosił go on Ambroży támże słowy swemi.
Aby z siadł z koniá swego oglądác klenoty/
Ktore tám miał kosztowne/ y piekne forboty.
Mowiac szkodáby Pánie byś tu nie miał z stepić/
Sobie co osobnego ná iármárk nie miał kupić.
A bedzieli sie wam co v mnie podobáło/
Łácniey ia to wam spuszczę niż mnie kosztowáło.
J Sekuran sie nie leniac z siadł z koniá swoiego/
A szedł do Ambrożego kramu/ bogátego
Támże miedzy klenoty vyźrał on dobry Pan/
Pás swoy drogi y pierzcień/ktory wnet poznał sam.
Co mu gi był Genewie vkrádł ten Ambroży/
Zá co go mogł támże w net dáć zwiazáć powrozy.
Tám Sekurán kiedy te pilnie ogledował/
Skadby sie to tám wszieło bárzo sie dziwował.

Jął pytáć

Jak pytáć: A czyie to ták zacne klenoty?
W iákieyby cenie były / niech ia to wiem y ty.
¶ Odpowiedźiał Ambroży śmieiąc ſie: Pánie moy /
Te klenoty ſą moie / y kram też mam zá ſwoy.
Ale iż Pánie widzę żeć ſie podobáią /
Przeto v mnie dla ciebie niech ceny nie máią.
Proßę byś ie odemnie wdźięcznie przyiąć raczył /
A mnie ſługi ſwoiego przy nich nie zábaczył.
Bo mnie ty to klenoty bárzo łácno przyßły /
Od cney Pániey z Genewy / od niey ſámey wyßły.
Ktore mi ſámá dáłá ná znák ſwey miłośći /
Przećiw mnie záleciwßy / ſwoie powolnośći.
¶ Sekuran wnet obaczył / iże to ten Ráycá /
Co ią z mężem iey rozwiodł / nießláchetny zdraycá.
Ktory ią o iey dobro y o śmierć ßkárádą /
Przypráwił nie cnotliwie tą fáłeßną zdrádą.
O ktorey on Sekuran y káſká niewiedźiał /
Gdyż o tym żaden człowiek nic mu nie powiedźiał.
Przyiął on klynot wielce mu dźiękuiąc /
Nagrodę mu też kiedy zá to obiecuiąc.
A ták go ná to w kramie vmyślnie námowił /
Zádźierżáiąc go w mieśćie / z nimże poſtánowił.
By z miáſtá nie odieżdżał / á w nim ták długo był /
Azby ſwoie towáry w nim dobrze ſpieniężył.
Do czego ia tobie rad y z chućią pomogę /
Iże z zyſkiem nie máłym poiedźieß w ſwą drogę.
¶ Wnet Sekuran v Kupcow ćicho ſie iął pytáć /
By iákokolwiek ſie mogł o męzu dopytáć /
Jeſliżeby ieſzcze żyw był do tego czáſu /
Jeſliże też vżywa iákiego niewczáſu.
Gdy ſie o nim dowiedźiał iż żyw we zdrowiu był /
Ale w wielkim vboſtwie y w nędzy wielkiey żył.

I Tám Sekuran z nie ktorych dobrze wyrozumiał/
Iż on Barnabaß dobre przyiacioly z nich miał.
Że Ambrożego łotrá też nie nawidźieli/
Bo o iego łotrostwie iuż dobrze wiedźieli.
Rzekli Sekuranowi: ten to Kupcá tego/
Ktoregoć klenoty dał (od siebie sámego)
Ktorego Bárnabaßem tak imieniem zwano/
A zá zacnego Kupcá y dobrego miano.
Przez fałß y przez zdrade swa w to vbostwo wpráwił/
A o máiętność iego wßytke go przypráwił.
A dla niego żone swa dał gdźies zámordowáć/
Przeto musiał rad nie rad vbostwu hołdowáć.
I Zátym Sekuran te to dobrze podárował/
Co mu to powiedźieli/ y wdźięcznie przymował.
A prosił ich tám bárzo aby sie stárali/
Aby Bárnábaßowi co rychley znáć dáli.
Aby bez omießkánia tu do nich przyiechał/
A tey drogi koniecznie iżby nie zániechał.
Przyrzeczćie mu pod gárdły/ ták iego rzecz poydźie/
Zi on swego zakłádu ná tym torrze doydźie.
A niech to miedzy wámi tu bedźie táiemnie/
Aby sie nie dowiedźiał iż to wßytko ze mnie.
I Oni Kupcy z Genewy wypráwili listy/
Ktorych wnet do rak dostał on Bárnábaß isty.
Ktore kiedy przeczytał dał sie wnet námowić/
Iechał do Alexandryey/ chcac zás swego nábyć
I A wtym czáśie Sekuran miał też wielka czuynosć/
Około Ambrożego/ y ostrożna pilnosć.
A wzywał go do siebie często ná wieczerze/
Tám go bárzo vpaiał iż záspał paćierze.
I Przyzwał go do Sołdaná/ by mu też powiedźiał/
Historya iáko tych klenotow dostawał.

On sie

On sie támże tákiego/ nic nie spodziewáiac/
Powiedział wszytke prawde niczego nie táiac.
A niejáko sie chlubił z tego mowa włoska/
Iżego przezywano misternym medroszka.
Sekuran áczto z wielkim żalem swoim słyszał/
Wszákże státecznie czekał ażby maż przyiechał.
Dowiedziawszy sie iże Bárnábasz przyiechał/
Bo pilno ná to we dnie y też w nocy czekał.
Pozwał go przed Soldaná z Ambrożem wespołek/
(Wnet sie Ambroży dowie kto medrszy pochołek.)
Prosił Soldaná pilnie swa pokora wielka/
Aby raczył wysłucháć spráwe iego wszelka.
Máiac to mowić z strony człowieká iednego/
Vbogiego/ co przyszedł przez zdrádę drugiego.
Ku vbostwu wielkiemu/ y ku wielkiey nedzy/
Iż pozbył máietności/ y wiele pieniedzy.
¶ Co Soldan rad vczynił dla Sekuraná swego/
Ktorego w swych posługách záwsze miał wiernego.
Wnet Kiażetá y rády do siebie wezwawszy/
A mieysce swoie z nimi wespołek zásiadszy/
Roskazał onym dwiemá stanać tám przed soba/
By káżdy przed nim stánał własna swa osoba.
Stánał przed nim Ambroży Kupiec z Plácencyey/
Stánał też y Bárnábasz z drugiey prowincyey.
¶ Tám Securan on pierzcień tákże pás on wziawszy/
Ktory mu dał Ambroży z kramu go wyiawszy/
Położył wnet przed Krolem y przed Ráda iego/
A vczynił w te słowá rzecz táka do niego:
Náiáśnieyszy Krolu moy Pánie miłościwy/
Ciebie w tym wszyscy sławia iżeś spráwiedliwy/
Nie prosbá ciebie moiá Kroiá Páná mego/
Lecz chuć spráwiedliwości przywiodłá do tego/

Abyś tu dźiśia z Ráda ná tym ſadźie śiedźiał /
Ale żeby też káżdy człowiek o tym wiedźiał.
Iześ Pan ſpráwiedliwy / gdyż z tego ſławe maß /
Że ty ſpráwiedliwośćia wiele ich przewyżßaß.
W czym ia też nic nie watpie moy łáſkáwy Pánie /
Że z pilnośćia wyſłuchaß te obiedwie ſtronie.
Wyſłuchawßy vczyniß wyrok ſpráwiedliwy /
Aby táki był karan kto winy á krzywy.
Ten pás y ten to pierzćień ktorem tu vkazał /
Ambroży co tu ſtoi ten ie mnie dárował.
Ktorych klynotow iákim obyczáiem doſtał /
Proße by przed wßytkiemi ſam o tym powiedźiał.
I Rzekł Soldan: Mnie ſie ták zda izeć potym máło /
Bo mnie ſamże powiedźiał iáko ſie to ſtáło.
Przeto go teraz o to pytáć nie potrzebá /
Gdyż to dobrze pamietam nie iadßy dźiś chlebá.
Wßákże Panie Ambroży roſkázuiem tobie /
Abyś prawde powiedźiał iakoć mił Bog w niebie.
Ták ábyś ſie przed námi ni w czym nie potykał /
Iákoś ty tych klynotow doſtał lub dopytał.
Niákoś zakłádem pieć tyśiac koron wygrał /
Ktoreć ten to Bárnábaß w ſwoich towárzech dał.
Z niemáła ßkoda ſwoia y ſromota wielka /
Czymeś go ty przyprawił o máietność wßelka.
Iż nieborak w vboſtwie y w nedzy żyć muśi /
A do tych miaſt dobrego bytu nie zákuśi.
A to był zacny Kupiec (iáko mamy ſpráwe)
Powiedz nam prawde rychło / weźmieß wnet odpráwe.
I Tám Ambrożemu zdraycy wnet ſerce vpádło.
Od krolewſkiey powieśći bárzo mu nábládło.
Iż go barzo ſurowie mowiac z ſoba ſłyßał /
Było mu bárzo dußno zakdwie oddyßał.

Nie my.

Nie myślił też áby tám Bárnábaszá żoná /
Miała bydź przy tym ſadźie y przećiwna ſtroná.
Wſzákże też nie rozumiał żeby co przecućił /
Jedno żeby zás koron pieć tyśiecy wroćił.
A tego też niewiedźiał iż Bárnábasz one /
Dla tego zábić kazał ſwa cnotliwa żone.
¶ Zá tym Ambroży wſzytek tey ſpráwy poſtepek /
Powiedźiał przed Soldanem / y wſzytek poczatek:
Jáko ſie naprzod w Páryżu z Bárnába záłożył /
Ják przez naieta bábe tych klinotow pozył.
Jáko w ſkrzyni był wnieśion do oney łożnice /
Jáko z niey wylazł támże nalazł w ſzafie klucze.
Jáko opátrzywſzy drzwi wſzytko ogledował /
Ogladawſzy co wſzytko w pámieć ſwa wſrobował.
Ják ſzuſladke otworzył / klenoty z niey wyiał /
Jáko zá ſie wlazł w ſkrzynie á w niey ſie tám zámknał.
Ják w ſkrzyni leżac dźiura znák ten ktory miáłá /
Vyzrał / kiedy z corkámi ták ſie rozbierałá.
A z nia iáko żyw nigdy y słowá nie mowił /
Ani iey potym widźiał / wſzytke prawde mowił.
¶ Gdy te słowá on dobry Bárnábasz vſłyſzał /
Od żałośći od wielkiey aż ſie zákołyſał.
A padł potym ná źiemie / kilká kroć omdlewał /
Leżał iáko vmárły / ledwo trochę źiewał.
Iż nád nim oni wſzyſcy wielka lutość mieli /
Widzac watłego barzo / tám go trzeć muśieli.
Od żáłośći ſerdeczney nie mogł nic przemowić /
Gdy mu ná pámieć przyſzło / iż żone dał zábić.
A gdy z oney záłośći zás przyſzedł ku ſobie /
A ſmutek go ominał / ktory miał w ſwey głowie.
Poczał ſwey wielkiey krzywdy z płáczem ſie vſkarżáć /
A onie przed Soldanem żáłośnie nárzekáć.

Powiedáiąc: Jżem ia ná dowod fałszywy /
A ná iego postępek ktory był zdradliwy /
Dałem mu naprzod zakład / co wygrał zdrádliwie /
A námnie go wyćiągnął / iuż bacżę fałszywie.
Potym żonę swą miłą máiąc ia zá táką /
Kazałem ią wlás záwieść / zła spráwą wszeláką.
W ktorymem ia roskazał ták niewinnie zábić /
A ptakom y źwierzętom ná pokarm zostáwić.
Potymem wszytkiey swoiey máiętnośći pozbył /
W nędzy wielkiey w vbostwie / z dźiatkámim swymi żył
Już mi się y moie dni w złe muszą obroćić /
Bo mi się moiá żoná iuż nie może wroćić.
W sumnieniu náruszonym iuż ták będę pływał /
Gdyżem się iey ia tego y spráwowáć nie dał.
Z ták wielkim nárzekániem padszy przed Soldanem /
Jáko przed swym łáskáwym / spráwiedliwym Pánem.
Prosił by mu się z stálą z zdrayca spráwiedliwość /
Aby była karána tá iego wielka złość.
Załośnie nárzekáiąc widźiał to człek wszelki /
Ták iże wszycki ruszył on żal iego wielki.
J Sekuran przystąpiwszy tám do Bárnábaszá /
Máiąc żáłośne serce ná zdraycę Judaszá.
Padł przed Soldanem prosząc: Pánie náiásnieyszy /
Proszę ćię iáko sługá twoy na powolnieyszy /
Gdyż iuż wyznał ten to zły á zdrádliwy człowiek /
Swoy fałszywy / zdrádliwy / łotrowski postępek.
(Ktoregom ia iák żywá przed tym nie widźiáłá /
Ani z nim żadnych rozmow nigdy nie miewáłá)
Ze on zdrádliwie mego Małżonká przyprawił /
O szkodę / y w hániebną sromotę go wpráwił.
Tákież też o sumnienia iego niebespieczność /
To wszytko iáko wyznał spráwiłá iego złość.

Y mnie też (by nie były Boſkie opátrznośći)
O gárdło by przypráwił / ſmutku żądał dośći.
Tákież o wieczną háńbę á złą ſławę moię /
Proßę niech zá to weźmie tu zapłatę ſwoię.
Toć to ieſt moy miły mąż: á obłapiwßy go /
Rzekłá z płáczem / támći ieſt włáſna żoná iego.
Ktorám ßeść lat w odzieniu meſkim ták chodźiłá /
A ten ſmutek w ſercu ſwym ták długo nośiłá.
¶ Co gdy tám vſłyßeli że Sekuran poczał
Iż białagłowá mowić á ták ſwa rzecz záczął.
Ták też on płacz ſerdeczny ono obłapiánie /
Zdźiwili ſie dość temu nád ſwoie mniemánie.
A wſtawßy ielá prośić w przod o odpuſzczenie /
Aby mogłá zá łáſką odpiąć ſwe odźienie.
A odpiąwßy przed Pány one ſwą kárwatkę /
Vkazała przed nimi pierśi y brodawkę.
Tákże ia iey mąż poznał y wßytkie iey słowá /
Iż wßyſcy bácżyć mogli / że to białagłowá.
Támże wnet Bárnábaßá płacżąc obłápiáłá.
Y rádość nie wymowna miedzy niemi byłá.
¶ Bárnábaß płácżąc rzewno łáſki v niey prośił /
Iż ſie z gniewu wielkiego ná iey zdrowie ſpießył.
¶ Zatym Ambroży związan dekret nań v[czy]nion /
Iż tám ieſt od ſadzony wßytkich ſw[o]ich [i]mion
A żeby ie oddano wnet Bárnábaßowi /
Za ſmutki y vtráty cnemu człowiekowi.
Bo tákową máietność Ambroży vrobił /
Onym zakłádem iego / w ktorym go porobił.
Ambrożego roſkazał nágo zwlec z odźienia /
Nie máiąc tam żadnego nad nim z miłowánia.
Y kazał miodem mázáć nágiego vkrzaku /
Potym w leśie zá żiebro záwieśić ná háku.

Támże

Támże przez nie máły czas był w okrutney męce/
Bo się ogániáć nie mogł miał zwiazáne ręce.
Potym iest od rozlicznych robakow zámorzon/
Pod szubienice gdy spadł przy łotrzech położon.
I Sekuran dźiekowawszy Pánu Soldanowi/
Odszedł z swym Bárnabaszem ku ich pokoiowi.
Támże się záraz oblokł w białogłowskie száty/
Kożdy ia tám chćiał widźieć nędzny y bogáty.
I Potym prosił Bárnábasz z swą żoną Soldaná/
By mogł do domu iecháć ták sam iáko sámá.
Do dźiatek swoich miłych ktore są w śieroctwie/
Bo ich w domu odiechał w nędzy y w vbostwie.
I Co rad Soldan vczynił spráwiwszy cześć wielką/
Okazał im ochotę y poczćiwość wszelką.
Dawszy im okręt wszytkim dobrze opátrzony/
Jadłem/ pićiem/ y strzelbą/ dla prętkiey obrony.
Dárowawszy ie támże kosztownymi dáry/
Ktorych im dosyć ná dał á práwie bez miáry.
Puśćił ie do Genuey/ z bogáctwy wielkimi/
Do swych miłych dźiateczek/ by mieszkali z niemi.
Ktorym się wszytko miasto bárzo rádowało/
Życząc im też Bogactwá ktore ich potkáło.
Támże się sobie spolnie wielce rádowáli/
Pánu Bogu z tey łáski wszyscy dźiekowáli.
I Słuchayćież ták się bábie oney złey wodźieło/
Do czego ią łotrostwo zdrádne do mieśćiło.
O one zdrádę swoię miáłá dosyć stráchu/
Jże iey duszno było y w przestronym gmáchu.
Tá ista zapłátę swą wźiętáby też byłá/
(Bo rzeczy żáłobliwych ná robiłá śiłá.
Zá swoy zły á zdrádliwy nie ludzki vczynek/
Ale to vprzydźiłá skroćiwszy sobie wiek.

Bo iák

Bo iák ſie dowiedźiálá iż dał żone zábić /
Bárnábaß / zrozumiálá iże ma ná co przyść.
Z deſperácyey przed tym tám ſie obieśiełá /
Nikt przyczyny niewiedźiał przecz to vczyniłá.
J Onego ſługe dobrze Bárnábaß dárował /
Jż mu żony nie zábił / iák mu roſkázował.
Dokończenie.

Prośbá do Páná Bogá przeczytawßy te Hiſtorya.

PAnie Boże wßechmogacy /
W niebie wiecznie króluiacy /
Ty ieſteś Pan miłośćiwy /
W obietnicách ſwych prawdźiwy.
Tyś nam Pánie opowiedźiał /
Żeby to z nas káżdy wiedźiał.
By czuyny był człowiek káżdy /
A miał to ná pieczy záwzdy.
Gdy nań przygody przepuſczaß /
Abo pokuſy nań ſpuſczaß /
Aby w fráſunku w kłopoćiech /
V ćiebie ßukał ſwych poćiech.
A przeto ia nedzna żoná /
Rod ludźi opuſczoná /
Doćiebie Pánie vćiekam /
Poćießenia z ćiebie czekam.
Bo mie ſtrách wielki zdeymuie /
Kiedy vcho moie czuie /
Tákowe ßkárádę rzeczy /
Co ſie godza mieć ná pieczy.

Jákie w ludźiách dźiwne zdrády /
Jákie złośćiwe porády /
Ktore fałßem ná to godzą /
Ze w złą sławę cne przywodzą.
Dosyćiem śie ná czytáłá /
Ná bácznośćim wielkiey miáłá /
Iak tá Páni we złą sławę /
Przyßłá przez zdrádliwą bábę.
Proße o to miły Pánie /
Nie dopuszczay tego ná mie /
Bych we złą sławę przyść miáłá /
Ani w złość w wodźić śie dáłá.
Day śie strzec ludzkiey ot mowy /
Bo tez to smutek gotowy /
A niebywa nigdy zdrowy /
Bo nárußa bárzo głowy.
Day mi śie strzec wßelkiey zdrády /
Od złych ludźi y od báby:
Záchoway Pánie mą cnotę /
Ku cnym rzeczom day ochotę.
Vżycz mi dobrey porády /
Abych vßłá kázdey zdrády /
Rácz dáć Pánie pokoy dobry /
Dáć to możeś / boś w tym szczodry.
Racz mi dáć w káżdey przygodźie /
Nádźieię mieć w Pánie Bodze /
Vżycz w Krzyżu ćierpliwośći /
Racz mie w nim mieć ná bácznośći.
Day mi z mężem záwżdy zgodę /
Bych nie weßłá w złą przygodę /
Day wiárę stałą záchowáć /
Mężowi ią cáłe chowáć.

Prosbá do P. Bogá.

Day bych z cnoty nie zbładziłá/
A w zły nierząd nie wkroczyłá/
Bo ty to Pánie rozdawaß/
Proßącemu z Niebá dawaß.
Racz dáć w smutku pocießenie/
Przy śmierći dobre skonánie/
Po śmierći dußne zbáwienie/
Day to z łáski Chryste Pánie Amen.

Przestrogá Pániom.

SZláchetne Pánie proßę stáraycie sie o to/
Ktore cnotę lubićie bárziey niżli złoto.
Jákbyśćie swych małżonkow ni wczym nie zdradzáły/
Cnoty swey przestrzegáiąc ná to oko miály.
Rozmow sie pilnie strzeżćie zwłaszczá z męszczyznámi
Bo z tąd do złego przydźie táko wiećie sámy/
Lecz lepiey násláduyćie cney Bárnábaßowey/
Ktora sie mocno iełá tey náuki zdrowey/
Porzućiwßy ßáty swe w męskie sie vbráłá/
Jmie sobie zmieniwßy do dworu przystáłá.
A podowno przystáłá z zrządzenia Bożego/
Bo śiebie zbogáćiłá y małżonká swego.
Ták wy też maćie czynić aby wáßá siłá/
Nigdy nie vstawáłá ále trwáłá byłá.

Pánu Bogu w Troycy iedynemu/
Bądź cześć y chwałá wiecznie sámemu.